Rok II. Chrzanów, dnia 14. marca 1908 r. Nr. 11.

TYGODNIK CHRZANOWSKI

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM POWIATU CHRZANOWSKIEGO.

WYCHODZI W SOBOTĘ.

Prenumerata z przesyłką pocztową: rocznie K 4·—, półrocznie K 2·—, kwartalnie K 1·—. Numer pojedynczy 10 h.
Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.
Rękopisów redakcya nie zwraca, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: *Redakcya „Tygodnika Chrzanowskiego" w Chrzanowie.*
Biuro redakcyi w gmachu Rady powiatowej, otwarte codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 10 do 12 przed południem.

Ogłoszenia: Na całej stronicy 32 K, na $^1/_2$ str. 16 K, na $^1/_4$ str. 8 K, na $^1/_8$ str. 4 K, na $^1/_{16}$ str. 2 K za jeden raz; przy dalszych ogłoszeniach znaczny opust. — **Nadesłane:** 50 hal. za wiersz petitowy.

Czasopismo redaguje Komitet.

W IMIĘ BOŻE!

Przegląd polityczny.

Ze świata. Dnia 2. marca b. r. toczyła się w angielskiej Izbie gmin (posłów) debata nad wnioskami ograniczenia zbrojeń. W kilka dni potem wojskowy korespondent dziennika londyńskiego „Times'a" doniósł temu pismu: „Uważam za obowiązek podać do publicznej wiadomości, że, według moich informacyi, cesarz niemiecki Wilhelm wystosował do ministra marynarki (angielskiej), lorda Tweedmouth, list, w którym porusza politykę flotową Anglii i Niemiec i stara się wpłynąć na ministra na niekorzyść Niemiec. Opinia publiczna musi domagać się, aby całą tę korespondencyę przedłożono parlamentowi".

Jakoż rzeczywiście sprawa listu tego, w którym cesarz Wilhelm miał wpływać w kierunku ograniczenia rozwoju marynarki angielskiej, poruszyła umysły w Anglii i wywołała rozprawy w parlamencie, w których ministrowie z trudem starali się przekonać posłów, że list ten jest korespondencyą ściśle prywatną i nie może być przedłożony parlamentowi.

Że cesarz Wilhelm boi się rozwoju marynarki angielskiej, to każdy rozumie, ale żeby uciekać się w tem do sposobów, jak wpływanie na ministra obcego a nie bardzo przyjaznego państwa, tego zrozumieć nie można, jak wielu innych kroków jego, z majestatem monarszym nie licujących.

Rząd angielski w ostatnich dniach wniósł projekt ustawy, która ma ograniczyć ilość wyszynków w Anglii. Mianowicie postanawia ona, że w najbliższych 14 latach, przez ograniczenie wydawania konsensów, ma się ilość wyszynków zmniejszyć tak, iżby w miastach jeden szynk wypadał na 750 mieszkańców, zaś na wsiach na 400 mieszkańców. Można pozazdrościć Anglii tego projektu.

Z państwa. W Wiedniu obraduje zwołana przez rząd ankieta w sprawie sanacyi finansów krajowych, to jest obmyślenia sposobów zasilenia budżetów krajowych z funduszów, wpływających dziś do kasy państwowej, aby zmniejszyć ciężar podatków krajowych.

Z kraju. Polskie stronnictwo ludowe a Koło polskie. Dnia 9 bm. odbył się w Rzeszowie zjazd 1500 z górą delegatów tego stronnictwa pod przewodnictwem prezesa posła dra Bernadzikowskiego. Uchwalono jednogłośnie uchylić zakaz wstąpienia posłów stronnictwa do Koła polskiego i poruczono stanowcze załatwienie tej sprawy klubowi posłów parlamentarnych, łącznie z prezydyum klubu posłów sejmowych i Wydziałem rady naczelnej stronnictwa.

Nie jest to więc jeszcze uchwała, postanawiająca złączenie się z Kołem polskiem, jednak wątpliwości nie ulega, że ono nastąpi.

Każdy prawy Polak nie może bez odczuwania żywej radości witać tej nowej ery w życiu politycznem kraju naszego. Dziś więcej niż kiedykolwiek potrzeba nam łączyć się do obrony wspólnej naszych najświętszych praw, deptanych barbarzyńskiemi ustawami sejmu pruskiego. Minął czas robienia sztucznych podziałów w narodzie, cierpiącym prześladowania — za winy przodków, którzy niezgodą wolność zatracili, a zaczyna się nowa epoka wspólnej całego narodu pracy nad podźwignięciem z wiekowego zaniedbania. Szczęść Boże!

Msza grecka w Watykanie.

Dnia 12. lutego obchodził cały świat chrześcijański 1500-letnią rocznicę śmierci św. Jana Złotoustego (Chryzostoma).

W Rzymie obchodzono tę rocznicę bardzo uroczyście. Ponieważ św. Jan Chryzostom był Grekiem i należał do Kościoła wschodniego, który z Kościołem łacińskim złączony jest przez Unię, przeto Ojciec św. postanowił dla zaznaczenia jedności Kościoła odprawić mszę św. według obrządku greckiego.

O tej uroczystości kościelnej, która odbyła się w kaplicy beatyfikacyjnej, położonej nad przedsionkiem katedry św. Piotra, pisze naoczny świadek do „Kuryera Poznańskiego" co następuje:

„Znajdujesz teraz chwileczkę czasu, aby rozpatrzeć się cokolwiek wokoło. W ścianie tylnej stoi tron

papieski koloru białego pod purpurowym baldachimem, przy ścianach bocznych zauważasz kilka lóż jeszcze próżnych.

Wtem rozlega się głośna komenda oficera przy wejściu: Prezentować broń! Żuawi papiescy stoją jak mur, a pomiędzy nimi posuwają się poważnie ambasadorowie najróżniejszych państw, które mają swe reprezentacye w Watykanie. W mundurach galowych, błyszczących złotem i orderami, lub w uniformie oficerskim przechodzą posłowie ze swymi urzędnikami, aby zabrać miejsce w jednej z lóż, przeznaczonej dla ciała dyplomatycznego. Pierwszeństwo należy oczywiście według starej tradycyi posłowi austryackiemu, który jako hrabia węgierski zjawił się dzisiaj w przepysznym futrzanym stroju huzarów węgierskich.

Ledwo co wspaniały ten poczet przeciągnął, a już znowu rozlega się głos: Baczność! Otóż zjawia się u wejścia świetna delegacya Zakonu Maltańskiego, rezydującego tutaj w pięknym zamku nad brzegiem Tybru. Wszyscy rycerze przybyli w malowniczych swych strojach zakonnych: w czarnych płaszczach z białymi na nich krzyżami. Siadają w loży prawie obok tronu papieskiego.

Szambelanowie papiescy w bogatym stroju hiszpańskim z czasów Karola V., z łańcuchem złotym, oznaką swej godności, na piersiach, z malowniczemi czapeczkami w ręku, ozdobieni błyszczącymi orderami papieskimi, chodzą pomiędzy szeregami, to witając przybywających dostojników, to dając ostatnie wskazówki.

Teraz znów komenda: Prezentować broń! Nadchodzi kapituła św. Piotra. W długich rzędach ciągną do presbiteryum kanonicy w szatach świątecznych, w futrzanych, drogocennych pelerynach i togach zwiniętych na ręku. Za nimi kroczą kanonicy lateraneńscy w płaszczach fioletowych i białych kołnierzach futrzanych.

Ostatni z nich już zajął swe miejsce przed ołtarzem i teraz śpiew grecki rozlega się przed kaplicą. Rozpoczyna się właściwa procesya.

Naprzód posuwa się złoty krzyż grecki. Za nim następują szeregi duchowieństwa greckiego w coraz to bogatszych szatach. Welon tak zwany „epirriptarion“, spuszczający się z wysokiej czarnej czapki na ramiona, oznacza wyższych dostojników. Nareszcie nadchodzi bliższa asysta: sześciu metropolitów i biskupów „in pontificalibus“ w złotem i srebrem błyszczących ubraniach arcykapłańskich, z lśniącemi mitrami greckiemi na głowie. Wysoko przed wszystkimi widać olbrzymią postać arcyciskupa Szeptyckiego, metropolity lwowskiego. Tuż za nimi idzie poważnym krokiem patryarcha aleksandryjski Cyryl VIII., głowa wszystkich greków-unitów, w jeszcze większym przepychu i majestacie. Koniec tej dumnej procesyi tworzy chór śpiewaków, składający się z alumnów kolegiów rzymskich, a śpiewający ognia pełen hymn grecki, tak zwany „eishodos“.

Powoli procesya grecka znika w głębi kościoła, wtem grzmi nowa komenda: Baczność! Wszyscy prezentować broń! Ojciec święty!

Wszyscy w kaplicy powstają, tajemnicza cisza kilka minut panuje w świątyni. Naraz rozlega się wspaniały hymn powitania umyślnie na tę okoliczność w języku greckim przez benedyktyna Geyssera, rektora greckiego kolegium, ułożony, rozpoczynający się pięknemi słowy: „Polychronion poiesai“ Procesya papieska nadchodzi.

Naprzód idzie kilku dworzan papieskich w galowych mundurach, za nimi prokuratorowie różnych zakonów i audytorowie roty rzymskiej. Teraz zbliża się wspaniały orszak kardynałów, towarzyszących Ojcu św. Dwóch po dwóch posuwają się ku ołtarzowi krokiem poważnym najwyżsi książęta kościelni. Kapelani we fioletowych sutannach niosą za nimi drogocenny płaszcz purpurowy, ozdobiony kosztownymi gronostajami. Przeszło dwudziestu tych najwyższych dostojników kościelnych minęło ci przed oczyma, a teraz zjawia się, długie, groźne halabardy trzymając do góry, przyboczna gwardya szwajcarska, za nimi w świecącej zbroi „la guardia dei nobili“, straż szlachecka, a nareszcie w purpurowej lektyce, tak zwanej „sedia gestatoria“, sam Ojciec święty.

Powolnie, prawie nieznacznie, lektyka posuwa się naprzód, niesiona przez dwa szeregi pokojowców, w czerwoną liberyę ubranych. W bieluchnym jak śnieg ornacie siedzi na niej Pius X. Drogocenna tiara zdobi skronie jego. Po obu stronach niosą dwaj kapelani ogromne wachlarze ze strusich piór. Papież z lekkim, słodkim uśmiechem na twarzy miłej, chociaż cokolwiek smutnej i głęboko poważnej, błogosławi to w lewo, to w prawo dłonią swą pasterską, a gdzie zrobi znak

---

Dr. Józef Bednarski z Alwerni.

Wrażenia z podróży do Ziemi Św. i Egiptu.

(Ciąg dalszy).

Dolina Jozafata i dolina Cedronu.

Parę tylko słów poświęcimy tym dolinom. Dolina Jozafata jest to wąwóz, idący z zachodu ku południowi, i kończy się studnią, zwaną Bir Ejub. Na dnie wąwozu znajduje się koryto Cedronu, zwykle wyschłe, tylko podczas deszczów zaopatrzone w wodę. Dolina Jozafata oznacza dosłownie: „Bóg sądzi“ z hebrajskiego „Jehoszafat“, a wzięła nazwę swą od grobowca króla Jozafata. Ponieważ utarło się ogólne przekonanie, że tu P. Bóg ludzi na sądzie ostatecznym sądzić będzie, przeto ogromną ilość grobowców żydowskich i mahometańskich widzimy tutaj, a tak stawiają te grobowce, by w czasie sądu ostatecznego umarli, wyszli z tych grobowców, mogli być po prawej ręce P. Boga — pytanie jednak, czy faktycznie tutaj odbędzie się sąd ostateczny, a umarli, pochowani w tych grobowcach na dolinie Jozafata, nie znajdą się przypadkiem po lewej ręce P. Boga, a toby było dla nich fatalne. Czasami rzeczywiście trudno dociec, jak ludzie coś sobie upatrzą i wierzą w to niezbicie, co nie ma najmniejszej podstawy. U nas n.p. twierdzą, że na dolinie Jozafata jest ogromna gruszka Macieja, pod którą, w czasie sądu ostatecznego, mamy się wszyscy zgromadzić. Na dolinie Cedronu mamy grób Absalona, grób Zacharjasza i masę innych grobowców i ruin, sięgających bardzo odległych czasów.

Wspomnieć tu musimy jeszcze, że w pobliżu „Bramy złotej“ a kościoła Św. Anny, niedaleko ogrodu Gethsemane, jest miejsce, gdzie ukamienowano pierwszego męczennika Św. Szczepana i oznaczenie tutaj tego miejsca najwięcej zbliżone jest do prawdy — drugie bowiem

krzyża nad ludem, tam wszystko ugina kolana, od skromnej zakonnicy aż do pysznych posłów w złotych uniformach, reprezentantów wielkich państw i narodów.

Przypatrywałem się długo tej twarzy cichej o wyrazie tak słodkim i miłym, tak prawdziwie ojcowskim. Nic w niej nie zdradzało, że tam pod tą postacią żyje duch wielki, pełen energii i genialności, że ta sama dłoń, która teraz łagodnie żegnała narody i światy, rzucać też potrafi z mężną siłą ognistymi piorunami, gdy chodzi o obronę trzody Chrystusowej, że ten miły biały starzec, to ten sam Pius X., który dopiero co podjął się walki z całymi legionami profesorów i mędrców tego świata.

Tymczasem lektyka stanęła przed tronem papieskim. Ojciec św. w towarzystwie dwóch Kardynałów wszedł silnym krokiem po stopniach i zasiadł na białem krześle, wszyscy kardynałowie jeden po drugim przychodzili, aby pocałować go w rękę i w ten sposób złożyć swą obedyencyę, książę Orsini, jako asystent tronu papieskiego, zabrał swe miejsce cokolwiek za papieżem i nabożeństwo rozpoczęło się.

Nie chcę tutaj wyliczać wszystkich szczegółów tej wspaniałej mszy św., wszystkich tych procesyi, żegnań dwoma świecznikami, śpiewów, kadzeń. Każdy przecież pojmie, że musiał to być zaiste imponujący obraz, kiedy aż sześciu biskupów w całym przepychu szat oryentalnego obrządku obracało się przy ołtarzu, pominąwszy już całą liczną asystę niższych księży i duchownych.

Wszystko oczywiście odprawiało się w dźwięcznym języku greckim, w tym samym języku, w którym św. Jan Złotousty sam miewał przed 1500 laty wspaniałe swe mowy i homilie. Ojciec św. także śpiewał po grecku oracye i liczne „eirene pasin“ (pokój wszystkim). Posiada głos, chociaż nader miły i miękki, jednakowoż tak silny, że wyraźnie w całej wielkiej świątyni zrozumieć go było można.

Przeszło dwie godziny trwało nabożeństwo. Nareszcie usłyszano ostatnie „Kyrie elejson“, msza święta skończyła się. Ojciec św. wstał i odśpiewał benedykcyę papieską głosem czystym i pięknym, udzielając wszystkim obecnym swego błogosławieństwa i licznych odpustów. Potem wsiadł znowu w lektykę i opuścił świątynię w uroczystej procesyi, błogosławiąc i miłym uśmiechem żegnając swych wiernych.

Była to chwila prawdziwie uroczysta, gdy go tak niesiono pomału i lekko, a on, tronując wysoko nad głowami naszymi, żegnał i błogosławił, jak duch jakiś święty, już nie należący do tej ziemi, ale modlący się za nią. Każdy czuł, że to już nie człowiek zwyczajny, że to pomazaniec Pański. Było to dla wielu, bardzo wielu chwilą życia najpiękniejszą.

Rzym, w lutym. *Vester.*

O zakresie działania Reprezentacyi powiatowych.

(Ciąg dalszy).

Przy omawianiu zakresu działania Rady pow. w sprawach gmin należy się osobna wzmianka także sprawom ubogich i sprawie szkół.

§ 27. ustawy gm. z 1866 i § 22. ust. gm. z 1896 zaliczają w punkcie i) ogólnikowo sprawy ubogich jako należące do zakresu własnego działania gminy, zaś §§ 35. ust. z 1866, a 33. ust. z 1896 nakładają na Radę gminną obowiązek czuwania nad tem, aby ubodzy w miarę ustaw byli zaopatrzeni. O zorganizowaniu jakiejś opieki nad ubogimi w gminach wiejskich i mowy nie ma, a cała działalność Zarządów gminnych w sprawach ubogich ogranicza się zwykle do przeznaczenia dla potrzebujących wsparcia pomniejszych kwot z grzywien na rzecz ubogich wpływających.

Ustawa gminna z r. 1866 w § 98., traktującym ogólnie o nadzorze nad gminami, nakłada na Wydział pow. obowiązek czuwania nad tem, aby grzywny, wpływające na rzecz ubogich, użyte były na cel przeznaczony i nadaje mu prawo żądania, aby grzywny te wpływały za pośrednictwem Wydziału. Z prawa tego skorzystał Wydział pow. chrzanowski już w r. 1871. Przekonał się bowiem, że grzywny odesłane przez Sądy i władze administracyjne wprost do gmin, bywały zwyczajnie zaraz i po większej części w sposób nieracyonalny między ubogich rozdzielane. Od roku 1871 wszystkie kary, orzekane przez Sądy, Starostwo i inne władze administracyjne, wpływają do Wydziału pow., który je na rzecz odnośnych gmin lokuje, i wydaje z tychże zasiłki tylko na podstawie uchwał Rady gminnej, po zbadaniu istotnej potrzeby. Jedynie gminom większym, które mają należytą i regularną administra-

---

miejsce, które o jeden kilometr drogi jest odległe od murów Jerozolimy, a gdzie obecnie stoi kościół OO. Dominikanów francuskich, nie ma danych historycznych, by je można uważać za miejsce ukamienowania Św. Szczepana. Prawdopodobnie, że na miejscu tem, gdzie obecnie wybudowali kościół wspomniani OO. Dominikanie, dawniej był kościół, a to w roku 460, wybudowany na cześć Św. Szczepana przez cesarzową Eudoksyę. OO. Dominikanie bowiem dotarli do samych fundamentów dawnej świątyni, znachodzą dotąd jeszcze bardzo dużo dawnych zabytków, które skrzętnie gromadzą i ustawiają.

Zwiedziliśmy jednego popołudnia groby sędziów żydowskich. Wchodzi się do nich po bardzo licznych schodach kamiennych na obszerny dziedziniec, a stąd pojedynczo wstępuje się do wnętrza, gdzie są liczne groby, połączone korytarzami, rozumie się wszystko wykute w skale w formie takiej, w jakiej dawniej groby takie wykuwano. Dziś są one opuszczone, zakupił je jakiś bogaty Izraelita. Przy wejściu na dziedziniec tych grobów, tuż u podstawy schodów, znajduje się ogromna grota w skale, do której spływa woda deszczowa, tworząc obszerną cysternę. — Stamtąd udaliśmy się, idąc obok bramy damasceńskiej drogą wązką, wiodącą wśród olbrzymich kamieniołomów, do groty Jeremiasza. Przez mały ogródek wchodzimy do wielkiej bardzo jaskini, obok której są domki, zamieszkałe przez Turków. W tej grocie miał się ukrywać prorok Jeremiasz i tu wywodzić swoje skargi i żale i my też zaśpiewaliśmy tutaj pieśń naszą: „Z dymem pożarów“.

Betlehem.

Dnia 10. września, najętymi powozami, rano o godzinie 5. wyruszyliśmy do Betlehem. leżącego na południe od Jerozolimy w odległości 8 kilometrów. Dobrze utrzymany gościniec prowadzi z Jerozolimy do Betlehem. Tak z jednej, jak i z drugiej strony drogi spotykamy gaje oliwne, figowe i uprawne pola, ruch na drodze ożywiony, ciągną co chwila przeróżne karawany, objuczone towarami, aż wreszcie po godzinie jazdy dostajemy się do Betlehem i wązkiemi, krętemi uliczkami

cyę, Wydział pow. pozostawia swobodne zarządzanie funduszami, dla ubogich przeznaczonymi, i weszłe na rzecz tychże grzywny im odsyła. Obecnie gmin takich jest trzy, t. j. Chrzanów, Jaworzno i Krzeszowice. Na rzecz pozostałych 81 gmin powiatu wpływa rocznie na ręce Wydziału pow. z grzywien około 4000 do 5000 koron, wypłacane zaś przez Wydział wsparcia wynoszą rocznie raz mniejszą, raz większą kwotę, stosownie do potrzeby, zależnej od różnych okoliczności, jak twardszej lub lżejszej zimy, urodzaju, klęsk elementarnych i t. p.

Kwota ta jest wszakże zawsze niższą od kwoty wpływów. Ponieważ nadto wszystkie fundusze ubogich są przez Wydział lokowane, przeto pomnażają się one jeszcze wskutek narastania procentów. Stan funduszów ubogich gmin, w Wydziale pow. przechowanych, wynosił z końcem r. 1898 K 22.922, z końcem r. 1904 wzrósł do K 31.208, a z końcem r. 1907 względnie z początkiem r. b. wykazuje już kwotę K 42.345. Nie ulega wątpliwości, że gdyby grzywny, dla ubogich przeznaczone, pozostawały pod bezpośrednim zarządem gmin, to dziś by z tychże, oprócz bieżących wpływów, nic nie pozostało.

Ustawy gminne wymieniają między sprawami, należącemi do własnego zakresu działania gminy, także staranie o zakładanie, uposażenie i utrzymanie szkół ludowych. Ponieważ wszakże organizacya szkół i sposób pokrywania potrzeb tychże uregulowane są osobnemi ustawami, przeto działalność gmin w tym kierunku ogranicza się do wzięcia inicyatywy, o ile sobie gmina tego życzy, celem zorganizowania szkoły, lub wzniesienia budynku szkolnego, a dalej przyjęcia zobowiązań do pewnych świadczeń na rzecz szkół. W ślad zatem i zadaniem Wydziału pow. względnie Rady pow. jest obecnie w sprawach szkolnych jedynie zbadanie i ocenienie, czy przyjęte przez gminę zobowiązanie odpowiada majątkowym stosunkom i ogólnemu położeniu finansowemu gminy. Mówimy obecnie, t. j. w czasie, gdy prawie trzy czwarte gmin ma już własne szkoły i gdzie nie ma wcale gmin nieprzydzielonych do zakresu szkoły innej gminy. Inaczej było w początkach ery autonomicznej, gdy liczba szkół w powiecie nie przekraczała 20-tu i przy odmiennym od dzisiejszego stanie ustawodawstwa szkolnego. Szczególniej do r. 1872, t. j. do czasu zaprowadzenia Rad szkolnych okręgowych, działalność Wydziału pow. była bardzo żywą i głównie Rada pow. przyczyniła się do uregulowania stosunków w szkołach już istniejących i do założenia nowych szkół. Uregulowanie to nie było wcale łatwem. Wstrzymanie subwencyi na utrzymanie szkół ludowych z dawnego funduszu szkolnego, a wprowadzenie w życie ustawy konkurencyjnej z 12/8 1866 Nr 27 Dz. u. kr. przedstawiało wiele trudności i dopiero za staraniem Wydziału pow. i przy interwencyi tegoż potworzono ustanowione ustawą powyższą Komitety szkolne, które również dopiero pod naciskiem Wydziału uskuteczniały rozdział datków na konkurentów.

Z wprowadzeniem Rad szkolnych okręgowych, ingerencya reprezentacyi pow. w sprawach szkolnych została znacznie ograniczoną.

Obecny stan szkolnictwa w powiecie chrzanowskim opisany został dokładnie w „Tygodniku Chrzanowskim“ w osobnych artykułach już w r. 1907. Tu nadmienimy tylko, że wogóle gminy naszego powiatu były zawsze i są bardzo przychylnie dla szkolnictwa usposobione, i ponoszą na rzecz szkół ciężkie nieraz ofiary. Przy organizowaniu szkół, powstałych w latach między 1870 a 1880, wiele gmin poprzyjmywało dobrowolne zobowiązania na płace nauczycieli w kwotach, wynoszących 30 do 40% podatków bezpośrednich, w gminie przypisanych, co dotąd w szkodliwy sposób na gospodarstwo niektórych gmin oddziaływa. Przy obecnie obowiązującej ustawie konkurencyjnej szkolnej, wiele gmin, chcąc przyspieszyć budowę szkół, zgadza się chętnie na ponoszenie znacznie większych ciężarów aniżeli te, do których na podstawie ustawy mogą być pociągane. Niekiedy Wydział powiatowy zmuszony jest w interesie gminy zapał ten hamować, jeżeli gmina gotową jest przyjąć zobowiązanie, nie odpowiadające zupełnie ani jej stanowi majątkowemu ani sile podatkowej ludności.

(Dokończenie nastąpi).

Warzywnictwo w gospodarstwach włościańskich.

Napisał Franciszek Inglot.

(Dokończenie).

W poprzednich artykułach wspominałem często o nawożeniu kompostem, nie wyjaśniałem jednak wcale,

dojeżdżamy do placu obszerniejszego i stajemy u bramy bazyliki Narodzenia Pańskiego.

Betlehem, zwane w dawnych czasach „Ephrata“, to jest urodzajne, długi czas było małem, zaledwie znanem miasteczkiem, dopiero kiedy w niem z rodu Dawida przyszedł na świat Chrystus Pan, stało się ono sławnem i znanem całemu światu. Obecnie liczy ono około 13.000 ludności, przeważnie chrześcijan. W ulicach spotykamy kamienice dwupiętrowe, uliczki ciasne, dopiero przed bazyliką Narodzenia Pańskiego miejsce nieco obszerniejsze, jakby mały rynek. Za naszej pielgrzymki prowadzono jeszcze budowę klasztoru OO. Franciszkanów, a kamienie ładowano na wielbłądy. Spokojne te stworzenia i nadzwyczajnie wytrwałe, odżywiające się prawie co drugi dzień małym kosztem, mają spojrzenie łagodne, jakieś melancholijno smutne, że mimowoli budzą litość w ludziach, obserwujących ich pracę i powolny, poważny ich chód, a tyle naładować można na niego, ile tylko wytrzymać może, jeśli więcej ponad przeciętne siły zwykłe, nie podniesie się. Na pustyni mają one bieg szybki i wytrwały, całemi dniami bez pożywienia i napoju, wśród niebywałych upałów, obywać się mogą. W Betlehem ruch panuje niezwykły, masa sklepów z dewocyami, tutaj bowiem są główne fabryki różańców, koronek, obrazków z masy perłowej, z kwiatów, a różańców z czarnych korali, z drzewa oliwnego, figowego, z kości słoniowej, słowem wszelkich pamiątek religijnych w rozmaitych formach i odmianach, a które o połowę taniej nabyć można, niż w Jerozolimie. To też każdemu, kto będzie w Ziemi Świętej, radzę w Betlehem zakupy takie uskuteczniać, a wyjdzie mu to daleko taniej. — Mieszkańcy trudnią się uprawą roli, chowem bydła, trzód i owiec, pszczelnictwem, to też tu krajobraz jest więcej ożywiony, weselszy, ogrodów i gajów oliwnych, figowych, migdałów, pól uprawnych pełno. Owce są o tyle ciekawe, że mają ogromne, wlokące się po ziemi ogony.

(Ciąg dalszy nastąpi).

co to jest kompost i jak się go otrzymuje. Dlatego też zarzucano mi to ze strony włościan i proszono o wyjaśnienie.

Ze względu na to, że może wielu z Szan. Czytelników chciałoby się coś więcej dowiedzieć o komposcie, że kompost, to nieoceniona w wartości zaprawa przy sadzeniu drzew owocowych, opiszę, z czego i jak się on otrzymuje.

Otóż kompost otrzymuje się z przegniłych odpadków przy gospodarstwie, a więc odpadków kuchennych, najrozmaitszych chwastów z ogrodu, które do wysypywania na gnojwnię wcale się nie nadają, gdyż nasiona ich, wraz z nawozem wywiezione na pole, wykiełkowałyby i zachwaściłyby pole; w komposcie natomiast wprawdzie wzejdą, ale kompost leży długo, więc odrazu na nim przegniją i powiększą jeszcze masę. Odpadki te układa się na kupę w miejscu cienistem, odosobnionem, rozrzucając płasko warstwami; wyrzuca się tam również nieczystości kloaczne. Po jakimś czasie należy tę kupę kompostową przerobić, to znaczy przerzucić z jednego miejsca na drugie w ten sposób, aby warstwa spodnia była potem na wierzchu, a wierzchnia na spodzie, wybierając przytem starannie kamienie i skorupy, jakie przy wyrzucaniu śmieci tam się dostały.

Po dwu lub trzyrazowem takiem przerobieniu co pół roku będziemy mieli znakomity nawóz, który, jak powiedziałem, ze względu na ogromną ilość materyi organicznych, dalej ze względu na to, że jest przegniły prawie na ziemię, stanowić będzie znakomitą zaprawę dołów przy sadzeniu drzew owocowych, a zastąpi dobrze obornik. Na zakończenie warzywnictwa wspomnę chociaż ogólnie o konserwowaniu jarzyn. Jarzyny, stanowiąc bardzo zdrowy i smaczny pokarm, stały się prawie niezbędnemi w życiu człowieka. Atoli spożywanie ich w stanie świeżym przez rok cały jest utrudnione, ze względu na niemożliwość przechowywania ich przez czas dłuższy w stanie świeżym, oraz ze względu na kosztowne sprowadzanie ich w zimie z krajów południowych. Starano się przeto, aby świeże jarzyny zastąpić konserwami; to też przechowują je zagotowane w zamkniętych naczyniach blaszanych, umieszczone w cieczach, w których zarodki gnilne nie mogą się rozwijać, zamrożone i wreszcie suszone. Ostatni ten sposób najmniej dotąd był praktykowany, a dzisiaj jeszcze znajdzie się tylko tu i ówdzie amator, który pracuje w tym kierunku. Do specyalistów w suszeniu jarzyn i owoców w Galicyi należy p. Józef Różański, dyrek. szk. wydz. w Bochni. Ten sporządził nawet suszarkę kuchenną własnego pomysłu, polegającą na systemie amerykańskiej suszarki Reynolda i sposób jej zastosowania opisał w szeregu artykułów w „Ogrodnictwie" (Organie Towarz. ogrod. krak.) w 1902 roku. Pierwszy początek suszenia jarzyn dali znani ze swej pomysłowości Amerykanie, a pierwszy taki przyrząd pokazał światu amerykański inżynier Reynold w 1878 r. na wystawie w Paryżu, gdzie suszeniem jarzyn i owoców wprowadzał w podziw ludzi zawodowych. Odtąd owoce i jarzyny suszone z Ameryki stały się poważnym artykułem handlowym do najdalszych krajów świata. Przemysł ten rozwinął się również w Niemczech i Francyi. U nas, jak już wspomniałem, p. Różański zajmuje się suszeniem owoców i jarzyn już od lat blizko 30. Starannie suszone jarzyny nie tracą nic a nic oprócz wody, w której namoczone przed użyciem przez 2—3 godziny nabierają zupełnie świeżego wyglądu.

Suszenia jarzyn szczegółowo opisywać nie będę, bo zabrałoby to dużo czasu, a korzyść na razie byłaby niewielka. O suszeniu owoców napiszę przy artykułach o sadownictwie.

Kilka uwag o ubezpieczeniu od ognia.

(Dokończenie).

Najpierw zaznaczyć muszę, że podstawą ubezpieczenia jest polica, to jest papier, który każdy ubezpieczony w agencyi otrzymuje, gdy opłatę na ubezpieczenie złoży. Polica taka, oprócz nazwiska ubezpieczonego i miejsca jego zamieszkania, zawiera dokładny opis i wymiary ubezpieczonych przedmiotów, wysokość kwoty na jaką został każdy przedmiot ubezpieczony, a wkońcu podpis ubezpieczającego, którym zgodność z prawdą wszystkich podanych szczegółów, jakoteż i zgodę na warunki ubezpieczenia stwierdza. Jeżeliby w policy było coś niedokładnie lub niezgodnie z prawdą podane, to przy likwidacyi, to jest przy obliczeniu odszkodowania w razie pożaru, ani urzędnik, ani delegat nie mogą nic poradzić, bo muszą się ściśle policy trzymać i pomimo że pomiaru widzą, iż szkoda jest większą, to jednak nie wolno im nic więcej uwzględnić, ale jedynie to, co było w policy, bo tylko to było ubezpieczonem. Należy więc budynki przed ubezpieczeniem dokładnie pomierzyć, i wymiar w metrach w policy wpisać, bo tylko za tak wielki budynek będzie odszkodowanie wypłacane, jaki w policy był podany. Gdyby jednak budynek w rzeczywistości był mniejszym, to i tak odszkodowanie będzie tylko za ten mniejszy wymiar wypłacone, a ubezpieczający nieraz przez długie lata niepotrzebnie większą opłatę składał, która mu przepada bezpowrotnie. Zdarzyło mi się na przykład widzieć wypadki, gdzie właściciel domu w łokciach miarę podał, agent przez nieuwagę wpisał te pomiary, a że u góry jest na policy wpisane, że wymiary są w metrach podane, więc ubezpieczony przez długie lata opłacał tyle, jakby jego dom był n. p. 20 metrów długi a 10 szeroki, gdy rzeczywiście był on blizko o połowę mniejszy i za taki po spaleniu odszkodowanie właściciel otrzymał.

Wogóle zarówno w policy, jak i w protokole likwidacyjnym należy tylko szczerą prawdę wypisać, bo towarzystwo jest nawet uprawnione całkiem odmówić wynagrodzenia, jeżeliby udowodnionem zostało, że ubezpieczający umyślnie fałszywy podał opis.

Najczęściej spotyka się skargę, że ktoś przez tyle i tyle lat opłacał ubezpieczenie na przykład od 1000 koron, a po pożarze wypłacono mu mniej.

Przy obliczeniu odszkodowania za podstawę bierze się nie kwotę, na którą przedmiot spalony był ubezpieczonym, lecz rzeczywistą wartość budynku w chwili ognia, t. j. kwotę, którąby trzeba wydać, by w tym czasie można nowy taki sam dom wystawić; potrąca się jednak odpowiednią kwotę na zużycie, to znaczy, że im ten dom jest starszy, tem więcej się potrącić musi z obliczonej kwoty. Dlatego też każdy ubezpieczający powinien o każdych większych naprawkach, czy to nowem pokryciu dachu, czy wprawieniu nowych okien lub drzwi, czy podciągnięciu przyciesi, donieść niezwłocznie za pośrednictwem swej agencyi towarzystwu ubezpieczeń, bo w takim razie, jeżeli te naprawy są w policy uwidocznione, potrącenie zużycia wypada znacznie mniejsze, a tem samem i odszkodowanie otrzyma ubezpieczony większe. Zbytecznem nadmieniać, że każda przybudówka, czy szopa, chlew, lub stajenka, muszą być zaraz po postawieniu dodatkowo zgłoszone do ubezpieczenia, bo inaczej w razie pogorzeli nie będzie ich wartość zwróconą.

Wobec tego, że wartość budynku w chwili ognia służy za podstawę do obliczenia odszkodowania, koniecznem jest, by ubezpieczający podał ściśle wartość

budynku, a więc przy nowo stawianym domu koszt budowy; lecz ani mniej, ani więcej ubezpieczać nie powinien, bo jeżeli wyżej nad wartość ubezpieczy, to i tak przy likwidacyi więcej nie dostanie, a niepotrzebnie roczną wkładkę większą płaci.

Z powyższego także wynika, że skoro, jak w ostatnich czasach miało to miejsce, wartość materyałów budowlanych i ceny robotnika znacznie wzrosły, to powinno się i ubezpieczenie budynków podwyższyć, a zwłaszcza jeżeli to są budynki niezbyt stare i dobrze utrzymane, bo inaczej w razie pogorzeli za otrzymane odszkodowanie nie możnaby się odbudować — bo i tak do każdej nowej budowy dopłacić wypadnie, gdyż zwykle chciałoby się coś lepiej, obszerniej, lub ładniej odbudować. Wobec tego, że przy likwidacyi urzędnik towarzystwa musi cały rachunek przeprowadzić, co by nowa budowa takiego samego domu, jaki się spalił, kosztowała, należy szczególną uwagę zwracać na to, aby w obliczeniu tem nie pominięto czego, n. p. schodów, przepierzenia strychu lub t. p., a także należy uważać, czy uwzględniono n. p. pokostowanie okien, drzwi, powały, lub malowanie ścian. Wogóle wszelkie okoliczności, mogące wpłynąć na podniesienie wartości przedmiotu spalonego, mają być w obliczeniu uwzględnione i dlatego należy je wszystkie szczegółowo w protokole likwidacyjnym podać, urzędnik zaś obowiązanym jest wszystko w protokole umieścić, czego sobie poszkodowany życzy.

Wkońcu mam sobie za obowiązek zwrócić uwagę Szanownych Czytelników na korzyści, jakie wynikają dla ubezpieczającego, jeżeli tenże ma budynki pokryte ogniotrwałym materyałem, a więc blachą, dachówką lub papą ogniotrwałą, a korzyści te są tem większe, jeżeli i budynek jest murowany. Wobec niezmiernie wysokich cen drzewa, obecnie korzystniej jest postawić dom murowany, niż drewniany, bo trwałość takiego budynku jest niemal wieczną, a jeżeli corocznie składalibyśmy na książeczkę w kasie różnicę, o ile mniej płacić będziemy za ubezpieczenie, to w kilkunastu latach uzbiera się więcej, niż różnica kosztu budowy między drewnianym a murowanym domem wynosiła. Pamiętać bowiem należy, że jeżeli na przykład od domu drewnianego, słomą krytego, ubezpieczonego na tysiąc koron, opłacać będziemy rocznie 10 kor. — to jeżeli dom ten pokryjemy dachówką, opłata umniejszy się do połowy, a od domu murowanego, dachówką krytego, wyniesie jeszcze znacznie mniej. Dzisiaj, gdy i gonty i słoma są tak drogie, pokrycie dachówką cementową nie wiele drożej wypada, a jest bez porównania trwalszem. Mylnem jest zdanie, że dachówka, zwłaszcza w nowej, obecnie wyrabianej formie, jest zbyt ciężką, gdyż silnie namoknięty dach słomiany jest jeszcze cięższy, albowiem dachówka cementowa, jeżeli jest z dobrego zrobiona materyału, zupełnie prawie nie namoknie od deszczu, a śnieg o wiele łatwiej z krytego nią dachu spada, niż ze słomianego.

Wkońcu zwracam się do Was obywatele z gorącem wezwaniem, niech w całym powiecie naszym nie będzie ani jednego budynku nie ubezpieczonego od ognia, a nie będzie tyle biedy i nieszczęścia! A jeżeli kto z Was nie wie, jak się ubezpieczać, niech się zwróci z całem zaufaniem do jednego z delegatów po radę, a ten mu jej udzieli z całą gotowością bezinteresownie. Jeżeliby zaś komu było to wygodniej, może swoje zapytanie przesłać za pośrednictwem „Tygodnika Chrzanowskiego“, a podpisany odpowie mu i da żądane wyjaśnienie w następnym numerze „Tygodnika“. *Andrzej Chwalibóg.*

List.

Jęzor, w lutym 1908.

Gdzie Przemsza Czarna i Biała zlewają się razem, w samym rogu północno-zachodnim Galicyi i naszego powiatu, gdzie się schodzą granice trzech mocarstw, leży przysiołek Jęzor ad Jaworzno. Przed 25 laty była to osada, z kilku zaledwie składająca się chat wieśniaczych — dziś posiada kilkadziesiąt domów przeważnie murowanych, a nawet kilka piętrowych kamienic, co mu nadaje wygląd przedmieścia średniego miasteczka. Odkąd otwarto most przechodni na stronę pruską, ludność stale się zwiększa, za tem idzie potrzeba budynków, to też rosną one jak grzyby po deszczu. Wszyscy tut. mieszkańcy z małymi bardzo wyjątkami pracują za granicą, gdzie stosunkowo dobrze zarabiają, — bieda tu jednak straszna i nędza z powodu nadzwyczajnej drożyzny, oraz jak się zdaje nadużywania alkoholu. Drożyznę powoduje zły przystęp t. j. brak dobrej drogi, brak pól uprawnych, zwierząt domowych. Nabiał np. dochodzi u nas do cen bajecznych, szczególnie porą zimową. A już o sklepach tutejszych, nawet wspominać nie chcę. Prócz jednego katolickiego reszta wszystko w rękach żydów. Przydałby się jaki handel katolicki i gospoda.

Silnie, szczególnie porą zimową, daje się u nas odczuć brak czytelni, z biblioteką połączonej. Wprawdzie w swoim czasie T. O. L. założyło tu „koło“ — brak jednak osób, któreby się tem szczerze zajęły, spowodował upadek tegoż. Jako spadek po tem „kole“ płącze się tu i ówdzie parę książek. Jest jednak nadzieja, że wkrótce ożyje, gdyż już w tym celu czyni starania Ks. dziekan Skoczyński.

Na razie tyle. Niechże to będzie wstępem do dalszych dziejów naszej malutkiej osady. Wkrótce, zebrawszy konkretniejsze dane, napiszę nieco więcej! *R.*

Z Towarzystw.

Z „Przyjaźni“ w Jaworzniu. Staraniem Stowarzyszenia „Przyjaźń“ odbył się dnia 1 marca w sali „Przyjaźni“ wiec w sprawie zamykania szynków w niedziele i święta. Zebrało się około 400 uczestników, jednak ze sfer inteligencyi były tylko nieliczne jednostki. Wiec zagaił prezes „Przyjaźni“ ks. Józef Sosin. Przewodniczącym wybrano p. Smolkę, zastępcą p. Kielskiego, sekretarzem p. Żbika. Ks. Sosin w dłuższem przemówieniu skreślił zgubne skutki pijaństwa, zwracając uwagę, że najwięcej złego dzieje się w święta, kiedy to ustawa każe zamykać sklepy nawet z chlebem, ale szynki stoją otworem. Następnie zabierali głos pp.: Paszek, Kielski, Stolarski i Smolka. Wiec uchwalił wkońcu rezolucye:

1. Wnieść petycyę do Sejmu z żądaniem wydania ustawy, aby szynki w niedzielę i święta były zamknięte.
2. Wnieść przedstawienie do c. k. Starostwa o wydanie zarządzenia, by w Jaworznie w dniach wypłaty (Geldtag) i zaliczki (Vorschuss) były szynki zamknięte.

Wreszcie wybrano Komisyę, która się zajmie zbieraniem podpisów.

Po zamknięciu wiecu uczestnicy z pieśnią na ustach: „Boże coś Polskę“ rozeszli się do domów.

Józef Kielski.

Z Rady powiatowej.

Posiedzenie Wydziału Rady powiatowej chrzanowskiej odbyło się w dniu 9 marca b. r. pod przewodnictwem wice-prezesa Rp. Edwarda hr. Mycielskiego.

Z uchwał, powziętych na posiedzeniu tem, a mogących zainteresować ogół, wymienić należy:

a) przyznanie biednemu wychowankowi Zakładu salezyańskiego w Oświęcimiu, rodem z Wygiełzowa zapomogi w kwocie K 100 na dalsze kształcenie się w rzemiośle stolarstwa;

b) wyasygnowanie z funduszów ubogich poszczególnych gmin zapomóg w łącznej kwocie K 420 h 90;

c) udzielenie zapomóg na budowę studni publicznych w Rudnie K 150, w Brodłach przy szkole K 200;

d) przystąpienie w charakterze członka zwyczajnego do Krajowego Związku turystycznego w Krakowie z roczną wkładką K 30, celem propagowania ruchu wycieczkowego i zwrócenia tegoż także na powiat chrzanowski.

W dalszym ciągu uchwalono wydać opinię, że w Chrzanowie potrzebną jest ze względu na wzrost ludności druga apteka i za najodpowiedniejsze miejsce na jej umieszczenie uznano rynek.

Stosownie do wyniku konkursu zamianował Wydział powiatowy akuszerkami okręgowemi — w Babicach: Zofię Krasoń, w Paczółtowicach: Balbinę Kaczmarczyk, w Bobrku: Reginę Zawiślakową, w Płokach: Maryę Piechotową. Na posady akuszerek okręgowych w Nowej-Górze i Okleśnej będzie rozpisany konkurs. Zatwierdzono uchwały Rad gminnych: w Kwaczale i Zagórzu w sprawie sprzedaży 2 placów gminnych, w Czernej w sprawie zaciągnięcia pożyczki K 4.000 na budowę szkoły. Gminie Olszyny udzielono z fund. pow. bezprocentowej pożyczki w kwocie K 400 na zakupno placu pod szkołę.

Kronika.

Sprawy osobiste.

Ks. Stefan Skoczyński, proboszcz w Jaworzniu, dziekan Dekanatu Nowo-Górskiego i wiceprezes c. k. Rady szkolnej okręgowej — został odznaczony Rokietą i Mantoletą.

Serdecznie cieszymy się, że odznaczenie to spotkało tak zasłużonego dla naszego powiatu kapłana i przesyłamy Mu z okazyi tego odznaczenia najszczersze gratulacye. *Redakcya.*

JE. Andrzej hr. Potocki został w dniu 25 z. m. telegraficznie przez Komisyę zawiadomiony o rezultacie wyborów na posła do Sejmu z naszego powiatu. W odpowiedzi na to zawiadomienie przesłał JE. Pan Namiestnik na ręce przewodniczącego Komisyi ks. Stefana Skoczyńskiego — depeszę następującej treści: „Przesyłam całej Komisyi wyborczej serdeczne podziękowanie za przesłany telegram, oraz zapewnienie, że starać się będę wedle sił bronić zawsze interesów powiatu. *Andrzej Potocki*".

Wzorowe sady włościańskie. W uzupełnieniu notatki, zamieszczonej w ostatnim numerze naszego pisma w sprawie zakładania sadów włościańskich, podajemy dziś ustęp ze sprawozdania krakowskiego Towarzystwa ogrodniczego za rok 1907, dołączonego do marcowego numeru czasopisma „Ogrodnictwo", odnoszący się do tej sprawy.

W czasie od 15 października do 15 listopada 1907 roku założono sześć sadów wzorowych, a mianowicie:

1. U gospodarza Jana Kapusty w Łysej Górze, pow. Brzesko, na przestrzeni 4.500 m. kw. założono sad wzorowy z 68 drzew jabłoni, grusz i czereśni.

2. U gospodarza Walentego Staszka w Łysej Górze, pow. Brzesko, na przestrzeni 500 m. kw. posadzono 50 drzew jabłoni, grusz i czereśni.

3. U gospodarza Kaspra Domagały we wsi Rybitwy, pow. Wieliczka, na przestrzeni 700 m. kw. założono sadek z 11 drzew i 50 krzewów owocowych.

4. U gospodarza Pudło we wsi Okocim, stacya kolei Słotwina, posadzono 77 drzew owocowych: jabłoni, śliwek węgierek i czereśni na przestrzeni 7.600 m. kw.

5. U gospodarza Jana Strugały w Wyciążach, stacya poczt. Cło, posadzono 57 sztuk drzew jabłoni i grusz na przestrzeni 5.500 m. kw.

6. U gospodarza Jana Nawracaja we wsi Rzeczyca, powiat Brzostek, na przestrzeni 6.500 m. kw. posadzono 68 drzew owocowych: grusz, jabłoni i śliw.

Razem obsadzono 29.800 m. kw. przestrzeni, na co zużyto 331 drzew owocowych i 50 krzewów owocowych: agrestów i porzeczek.

Jednego sadu w Bolechowicach pod Zabierzowem, u gospodarza Stanisława Rumina, wskutek raptownie powstałych mrozów nie zdążono założyć. Odłożono więc założenie sadu tego do wiosny 1908 roku.

Dołki pod drzewka wykopano, drzewka są już na miejscu.

W wyborze odmian dla poszczególnych sadów oryentowano się „Doborem odmian drzew owocowych", polecanych do ogólnej hodowli dla Galicyi.

Do sadów wzorowych brano głównie jabłonie — tych wysadzono 201 drzew; grusz 62 drzew; śliwek węgierek 39 drzew; czereśni 29 drzew.

Razem, jak wyżej powiedziano, 331 drzew.

Zakładaniem sadów trudnił się pan Józef Pacikowski.

Pożar. W dniu 10 lutego br. zniszczył pożar dom Józefy Sarnowej Nr. 165 w Ciężkowicach. Pożar wybuchnął w nocy około godz. 10-ej i objął także dach poblizkiej stodoły. Szkoda wynosi przeszło 700 koron. Przyczyną pożaru prawdopodobnie podpalenie. — Dom był ubezpieczony w Tow. Wzaj. Ubezpieczeń w Krakowie.

Koło miejcowe Towarzystwa Szkoły Ludowej w Czernichowie zajmuje się trzema sprawami:

1) utrzymywaniem bezpłatnych wypożyczalni w Czernichowie, Busocicach i Wołowicach;

2) zbieraniem funduszów na budowę własnego domu i

3) urządzaniem popularnych wykładów.

W ciągu bieżącej zimy wygłoszono stosunkowo więcej odczytów niż w latach poprzednich.

Wykłady z dziedziny przyrody, historyi i nauk społecznych — ożywiane często obrazami świetlnymi, ściągały zazwyczaj 30 do 40 słuchaczy. Ubiegłej niedzieli dn. 8/3 wygłosił prof. dr. Ludwik Birkenmajer w Czernichowie odczyt p. t. „Z przeszłości parafii czernichowskiej". W wykładzie swym zasłużony prof. Czernichowskiej szkoły i Wszechnicy Jagiellońskiej dr. Birkenmajer opowiedział zdarzenia zaszłe na tym skrawku ziemi od czasów najdawniejszych po koniec XIV wieku.

Wykładowi temu przysłuchiwało się nad 150 słuchaczy, a więc 5 razy więcej ich było niż na innych wykładach. Zapowiedź prelegenta, iż w ciągu najbliż-

szych niedziel opowie dalsze dzieje parafii czernichowskiej, wywołała szczerą radość i głębokie zadowolenie. Słuchacze bowiem, zainteresowani tem, co już usłyszeli, radziby dalej poznać dzieje skrawka ziemi, przez nich zamieszkałego, umiłowanego, bo będącego ich siedzibą z dziada, pradziada. — Wprawdzie badaczów przeszłości tak zdolnych, jak prof. Birkenmajer, nie posiadamy w kraju wielu, lecz godzi się zwrócić uwagę naszych Kół Towarzystwa Szkoły Ludowej, jak słuchaczów pociąga temat, zaczerpnięty z historyi miejscowej.

„Wizerunki królów polskich“ — odnośnie do naszej odezwy, pomieszczonej w poprzednim numerze — zamówili: K. Popiel, dla szkół w Ciężkowicach, i Rada szkolna miejscowa w Krzeszowicach, dla szkoły tamtejszej.

Zażalenie. Nadesłano nam oryginalne „wezwanie“ wójta gminy w Nawojowej Górze, Józefa Spytkowskiego, który pod karą 20 koron, wzywa p. F., aby tenże stawił się w urzędzie gminnym w dniu 5 lutego 1908 o godzinie 6 wieczorem. Zażalenie to komunikujemy niniejszem Wydziałowi Rady powiatowej z prośbą, aby pouczył p. Spytkowskiego, że jego wezwanie kogoś do urzędu o tak późnej godzinie — jest co najmniej nadużyciem władzy urzędowej.

ROZMAITOŚCI.

Wieś polska na Kubie. Korespondent pisma polskiego w Detroit, „Polonii“, podaje ciekawe informacye o wsi polskiej „Aurorze“ na Kubie. Założycielem jej był przed półtora rokiem kolonista polski: Piotr Kachna.

„Jestem wreszcie w „Aurorze“, pierwszej polskiej kolonii na Kubie — pisze korespondent „Polonii“.

„Pierwsze wrażenie było nadspodziewanie przyjemne, gdyż przedstawiałem sobie „Aurorę“ jako osadę, położoną w lasach, bez najmniejszego życia i niewiele oznak cywilizacyi. Tymczasem zobaczyłem rolę uprawną i w zupełnej kulturze, domki, chociaż niewielkie, lecz otoczone wieńcem różnobarwnych kwiatów ogrodowych, z daleka słychać było turkot tartaku, a wszędzie ruch i życie. Przy każdym domku kurnik, dalej piękny ogród warzywny i sad z młodemi drzewami pomarańczowemi, dalej jeszcze zagony, zasadzone tytoniem i kukurydzowe pole, wyglądające z daleka jak młody las. Zaimponowała mi szczególniej kukurydza na 8 do 9 stóp wysoka z ogromnemi kiściami, pełnemi ziarna, a obok niej śliczny tytoń, właśnie gotów do pierwszego zbioru, z liściami, któreby fabrykanta cygar wprowadzić mogły w zachwyt.

„Ziemia sama, o wyglądzie ciemnej czekolady, słynną jest nawet na Kubie z urodzajności, dlatego też nasi polscy koloniści w jednym roku, bez gruntownego karczowania i specyalnych narzędzi rolniczych, potrafili dziewiczy las obrócić w żyzne pola i zieleniejące ogrody.

„Ludzie nasi nabierają coraz więcej praktyki i doświadczenia — wiedzą, co jest dla nich najkorzystniejszem do sadzenia. Zaczynają od sadzenia jarzyn na własne potrzeby lub drobną sprzedaż, sieją kukurydzę, lecz żaden nie zapomni o chociażby małym zagonie tytoniu.

„Żaden z kolonistów nie zapomniał także o sadzeniu drzewek pomarańczowych, gdyż te w przyszłości będą jego największym majątkiem. Drzewka sadzone dwuletnie przyjęły się znakomicie, tak że za dwa lata można się już z nich spodziewać pierwszego plonu. Pomiędzy drzewami zaś sadzą tutaj wszyscy roślinę tutejszą, zwaną „yucca“, której korzeń wielki, podobny do zwyczajnych kartofli, używany jest do jedzenia oraz fabrykacyi słynnego z dobroci krochmalu. Krochmal z „yucca“, nawet ręcznie wyrabiany, daje się łatwo sprzedawać po dobrej cenie, odpadki zaś fabrykacyi używane są do karmienia świń.

„Płaca robotnika jest stosunkowo dosyć wysoka, gdyż płacą tu za kiepski dzień roboczy 1·25 dolara, gdy praca kubańczyka zwykle nie jest warta 25 centów dziennie“.

Jak Mark Twain sprzedawał psa. Wesołą przygodę z czasów swej młodości opowiadał niedawno Mark Twain na wystawnym obiedzie w jednym z klubów w Nowym Jorku.

„Pracowałem właśnie nad moim „Innocentym Abrodem“ — mówił znakomity pisarz — do czego byłem zobowiązany kontraktowo, a nie miałem ani jednego centa w kieszeni i sam nie wiedziałem, z czego mam żyć, aby dzieła dokończyć. Udałem się tedy do Waszyngtonu, aby tam zarobić na życie pracą dziennikarską. Znajdował się tam razem ze mną mój przyjaciel Wiliam Davidson, ubogi, jak mysz kościelna, podobnie jak ja.

Pewnego dnia, kiedy się już wszystkie nasze zasoby wyczerpały, uradziliśmy, że koniecznie musimy się skądś wystarać o trzy dolary. A niestety wszystkie pomysły i nadzieje zawiodły. Straciłem już wszelką nadzieję, kiedy rozglądając się z rozpaczą w oku i sercu po przedsionku wielkiego hotelu — spostrzegłem prześlicznego wielkiego psa, który wbiegł do hotelu bez właściciela. Popatrzyłem na psa, pies na mnie i jużeśmy się znali. W chwilę potem wszedł do hotelu generał Miles, przystanął koło mnie, z podziwieniem patrząc na psa i zapytał, ile chcę za niego. Trzy dolary — powiedziałem. Generał uznał cenę stanowczo za nizką, ale ja od ceny tej nie odstąpiłem. Generał potrząsł ze zdziwieniem głową, wziął psa i udał się do swego pokoju.

W parę minut potem wchodzi do hotelu starszy jakiś nizki pan i rozgląda się dokoła, jakby czegoś szukał.

— Pan szuka swego psa? — zapytałem.

— Tak — odpowiedział ten pan nieco zdziwiony.

— Za małą sumę mogę go panu sprowadzić.

— Ile?

— Trzy dolary.

Starszy pan był gotów dać i więcej, ale ja od swego nie odstąpiłem. Poszedłem później do generała i powiedziałem, że sprzedaż cofam. Z początku generał się oburzył, ale w końcu wziął napowrót pieniądze i oddał mi psa, którego odprowadziłem do prawdziwego właściciela. Ten wypłacił mi trzy dolary i mogę powiedzieć, żeśmy z tego handlu obaj byli bardzo zadowoleni.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu inż. K. Rudolphiemu w Trzebini. — Zapytuje się nas Pan, czy i kiedy wybudowaną będzie druga szkoła ludowa w Trzebini — a zarazem życzyłby Pan sobie, aby ta szkoła stanęła „w centrum przemysłowem i kolejowem“.

Otóż sprawa organizacyi szkoły w Trzebini Wsi przedstawia się następująco: Gminy Trzebinia Miasto

i Trzebinia Wieś tworzą dotychczas związek szkolny i dziatwa z tych miejscowości uczęszcza do szkoły w Trzebini Mieście. Ponieważ budynek szkolny w Trzebini Mieście okazał się za szczupły, przeto strony konkurencyjne wynajęły na pomieszczenie klas nadetatowych drugi budynek, będący własnością Trzebini Wsi. Z uwagi przeto, że i te dwa budynki, dla celów szkolnych przeznaczone, nie są w stanie pomieścić obecnie wciąż rosnącej liczby dziatwy szkolnej, gmina Trzebinia Wieś wyraziła gorące życzenie rozwiązania dotychczasowego związku szkolnego i kreowania w Trzebini Wsi osobnej szkoły 4-klasowej i na ten cel ofiarowała budynek, w którym obecnie pomieszczone są klasy nadetatowe w Trzebini, a który ma być odpowiednio do celów szkolnych adaptowany i rozszerzony. Tak gmina Trzebinia Wieś, jak i władza szkolna, nie zapoznają wcale potrzeby przeprowadzenia w niedalekiej przyszłości organizacyi drugiej szkoły 4-klasowej w Trzebini Wsi, a mianowicie w okolicy stacyi kolejowej, gdyż część ta rozwija się obecnie i za jakiś czas wykaże się bezsprzecznie większą ilością dzieci, w wieku szkolnym będących. Jest nadzieja, że przy dobrych chęciach i materyalnem poparciu właścicieli fabryk, zatrudniających sporą ilość robotników, których dzieci prawie wyłącznie stanowić będą materyał tej szkoły, organizacya i budowa drugiej szkoły w tej części Trzebini Wsi w jakiś czas przyjdzie do skutku.

Panu Z. S. w T. — Sprawa, przez Szanownego korespondenta poruszona, jest rzeczywiście ważna i nadaje się do omówienia w „Poradniku językowym“, który wydaje od dłuższego czasu Dr. Zawiliński w Bochni. Słusznie bowiem Pan twierdzi, że wiele w naszym bogatym języku jest wyrazów, których właściwe znaczenie często bardzo sprzecznem jest ze źródłosłowem odnośnego wyrażenia. I tak: rysik w naszej mowie oznacza przyrząd do pisania na tabliczce łupkowej; grysik zaś jest to drobniutka kaszka. Czyż nie stosowniej byłoby grysikiem nazwać ów przyrząd do pisania na tabliczce łupkowej, jako słowo, pochodzące od niemieckiego „Griffel“ — a rysikiem ową drobniutką kaszkę, jako wyraz zdrobniały od „ryż“?

Daleko wyraźniej występuje owa niestosowność wyrażeń w słowach: całować i cerować. Definicyi tych czasowników nie podajemy, bo zdaje nam się, że Pan chyba doskonale wie, kogo się całuje, a co się ceruje. Ale prawie pewni jesteśmy, że Pan, używając tych słów w mowie potocznej, nigdy nie zastanawiał się nad tem, że, jakkolwiek w dobrej wierze, najfałszywiej Pan niemi się posługiwałeś. Polegając bowiem na źródłosłowie czasownika całować, bardzo łatwo pojąć, że używać się go powinno w znaczeniu uczynienia coś całem, czyli innemi słowy „pocałować chusteczkę do nosa“, znaczy, z niecałej uczynić całą.

Źródłosłów czasownika cerować najwyraźniej wskazuje, że słowo to oznacza czynność dotykania cery, czyli innemi słowy wyrażenie: „ceruję panią“, oznaczałoby, że dotykam ustami cery pani lub panny, jak Pan woli.

My tymczasem obu tych czasowników używamy w znaczeniu odwrotnem i stąd nieporozumienie, bo tam, gdzie się powinno cerować, my całujemy, a gdzie koniecznie wypada nam pocałować, to my tam, ni stąd ni zowąd, cerujemy.

Przyzna Pan też teraz sam, że nie powinno się mówić n. p. do żony: „moja droga, poceruj mi bieliznę“, ale „pocałuj mi bieliznę“; słusznie i Pańska małżonka powinnaby się czuć obrażoną, gdybyś Pan odezwał się do niej w ten sposób: „Kochanie moje, odjeżdżam na czas dłuższy, pozwól, że cię wycałuję!“ a natomiast zupełnie będzie zadowoloną, gdy Pan powiesz: „odjeżdżam na czas dłuższy, pozwól, że cię — wyceruję!“

Takich i tym podobnych zwrotów znalazłoby się w mowie naszej dużo — trzebaby tylko dłużej nad tem pomyśleć. Jeżeli Pan może na ten cel chwil kilka poświęcić, prosimy coś w tej materyi jeszcze nam napisać. Prosimy o to wszystkich naszych Czytelników! Tymczasem za list szczerze dziękujemy i „cerujemy“ Pana serdecznie.

„Całorocznemu prenumeratorowi“. — I cóż Pan prenumerator tak się na nas pogniewał? O to, żeśmy jego „artykułu“ nie wydrukowali? Na pociechę Pańską zawiadamiamy go, że takich, jak Pan, nieszczęśliwych jest dużo i — będzie ich dużo, ale inni są przyzwoitsi i nie grożą nam zaraz zerwaniem stosunków, czego, mówiąc nawiasem, bardzo się obawiamy. Mój panie, niechże Pan się nie gniewa i nie wypowiada nam przyjaźni! Przecie i Mickiewiczowi wszystkiego nie drukowano! Ale sposób, w jaki nam Pan wypowiada swoje współpracownictwo, przypomina nam kubek w kubek anegdotkę, jaką przed kilku dniami opowiadał nam Dr. J. W. z Krz. Niechże jej Pan posłucha, rozjaśni oblicze i — poda nam rękę na wieczną przyjaźń i wieczną zgodę. Otóż było to — według słów Dra J. W. — tak: Żydek z Trzebini pożyczył żydkowi z Chrzanowa — garnek; po pewnym, pewno dłuższym, czasie właściciel upomina się o zwrot owego garnka — upomina się kilkakrotnie, ale zawsze bezskutecznie, bo chrzanowski żydek mądrzejszy od trzebińskiego i co wziął, „to trzyma“. Sprawa oparła się o sąd, przed którym ów chrzanowski obywatel tak się bronił: „Świetny Sądzie! Po pierwsze, to jest nieprawda, że ja pożyczałem jaki garnek; po drugie, że ten garnek był od razu rozbity, a po trzecie, że ja ten garnek dawno już oddałem!“

No — a teraz zgoda?! Prosimy, niech nam Pan napisze coś o stosunkach w tamtejszej okolicy; najdrobniejsza chociażby kronikarska wiadomość ma dla nas często większą wartość, niż bardzo poważny artykuł, bo tych nam na szczęście nie brakuje.

Ceny targowe w Krzeszowicach

dnia 9. marca 1908.

Pszenica 22—23 K, żyto 18·— K, jęczmień 17·— K, owies 15—16 K, ziemniaki 5·— K, siano 8·— K, słoma 6·50 K — wszystko za 100 kg.

Z komisaryatu targowego.

Kursa pieniędzy.

	płacą Kor.	żądają Kor.
Ruble papierowe	251·—	252·—
Marki niemieckie	117·30	117·80
Franki papierowe	95·40	96·—

Rozwiązanie szarad, łamigłówki i zadania, pomieszczonych w numerze 10:

Szarady: 1. Ty, go, dnik (wstecz: kind) = Ty-go-dnik.
2. O-ko, kien = O-kien-ko.

Łamigłówka zgłoskowa: Władysław Łokietek.

Zadanie: 1. Kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie.
2. Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada.
3. Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie.
4. Kruk krukowi oka nie wykole.
5. Dzieło mistrza chwali.
6. Złapał kozak tatarzyna, a tatarzyn za łeb trzyma.
7. Czyj brzeg, tego i ryby.
8. Czem skorupka za młodu najdzie, tem na starość trąci.
9. Gdzie dym, tam i ogień.
10. Jak sobie pościelesz, tak się wyspisz.

Dobre rozwiązanie powyższych szarad nadesłała Anna Kantorowa, której też Komitet przyznał nagrodę.

ŻARTY.

Wielka tajemnica!

Jechał „małorolny“ obszarnik wozem do Krakowa i wiózł na targ owies. Zatrzymał się, jak należy, przed urzędem akcyzowym przy rogatce warszawskiej.

— A ma pan co do opłaty? — pyta go strażnik.

Obszarnik, dawszy strażnikowi znak, aby się doń zbliżył, szepnął mu w ucho z miną wielce tajemniczą:

— Owies!

Zdziwił się strażnik taką tajemniczą deklaracyą, spojrzał na obszarnika i udał się z raportem do naczelnika urzędu.

— Cóż pan masz do opłaty? — spytał znowu pan naczelnik.

Obszarnik w taki sam sposób szepnął:

— Owies!

— No, ale dlaczegóż pan, do tysiąc dyabłów, deklaruje go tak cicho?!

— Bo się boję, aby takiego słowa konie nie usłyszały, bo od sześciu miesięcy nawet owsa nie widziały!

Spotkanie.

Raz pan pewien jądąc, gdy go mijał drugi:
„Hop! hop! stój!“ — zawołał i rzecze do sługi:
„Zdaję mi się, znajomy; idź, dowiedz się Janie,
Czy też trafne to nasze przelotne spotkanie?“
Jan, co siedział na koźle i chwiał się i drzemał,
Widząc, że niedaleko ów pan się zatrzymał,
Skoczył z kozła, ruszył z kopyta
I temi słowy go pyta:
„Mój pan, nie będąc dobrze świadomy,
Chce wiedzieć, czyś mu pan nie znajomy?“
Zagadnięty pytaniem dziwnego sposobu,
Spokojnie do mądrego sługi tak odrzecze:
„Jeśli twój pan taki kiep, jak ty jesteś człecze,
To znam was obu!“
I Jan, wróciwszy jak zmyty,
Niesie komplement nieprzyzwoity.
— No i cóż tam Janie?
— Oj, znany nam panie,
Ale nam jakoś dziwnie znajomy,
Bo ni o nas słyszał, ani o nas wiedział,
A przecież wie doskonale, kto my.
— No i cóż ci o mnie takiego powiedział?
— Ot — zuchwalec, panie, i nie byle jaki!
Śmiał powiedzieć: „Kiep sługa i pan jego taki!“
— A cóżeś ty, mój Janie, na to odpowiedział?
— Ja panie? — Zdziwiłem się, skąd on się dowiedział?..

Marzenia „pana dżedżyca“.

Aaron Szabaskigiel, propinator w Motylówce — szedł sobie na spacer z żoną swoją Surą i syneczkami: Ickiem i Lajbusiem. Pan Aaron potrzebował wziąć „pod pachę“ swoje żone i tak do niej mówił:

— Jak ja, moja Suro, posiedzę na tej propinacyi ze dwa lata, to ja już nie będę poczebował być szynkarzem, ja kupię całą Motylówkę i będę sam „jasny pan, dżedżyc. Ty, moja Suro, będziesz „jasna pani dżedżyczka“ i będziesz sobie poczebować jeździć w powozie, z nogami rozłożonemi na przednie szedzenie, a przy tobie ja, twój kochany Aaron, także z nogami na przednie szedzenie...

Icek, usłyszawszy o takiej pięknej przyszłości swoich rodziców, odzywa się do brata:

— Jak mame i tate pojadą w powozie, to ja pojadę na „kożoł“.

— Ja pojadę na „kożoł“, bo ja jestem starszy — powiada Lajbuś.

— Nie! — krzyknie Icek — ja pierwszy byłem na „kożoł“!

Tego było Lajbusiowi za dużo — stanął, i sprawę wytacza przed tatem.

— Tate — woła z płaczem — Icek nie chce mnie puścić na „kożoł“, a ja jestem starszy!

Na to „tate“, przybierając groźną minę, krzyknie:

— Icek! co to jest? Zejdź mi zaraz z tego kożoł!!

OKÓLNIKI.

Wyrok.

W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd powiatowy w Chrzanowie, wskutek oskarżenia, wniesonego przez funkcyonaryusza Prokuratoryi Państwa, Kutasia, jako oskarżyciela publicznego, przeciw Eliaszowi Markowiczowi o przekroczenie z § 14. l. 1. ustawy z 16-go stycznia 1896 l. 89 Dz. p. p. ex 1897 w obecności funkcyonaryusza Prokuratoryi Państwa, Kutasia, jako oskarżyciela publicznego, Eliasza Markowicza, oskarżonego, na wolności zostającego, obrońcy tegoż, kand. adw. Dra Cyffra, po przeprowadzeniu w dniu dzisiejszym rozprawy głównej na zasadzie wniosku oskarżyciela, aby Eliasza Markowicza uznać winnym przekroczenia z § 14. l. 1 ustawy z 16-go stycznia 1896 Dz. p. p. ex 1897 i odpowiednio ukarać — orzekł:

Eliasz Markowicz, lat 42 liczący, religii mojżeszowej, żonaty, piekarz, karany za przekroczenie z ustawy o środkach spożywczych, syn Dawida i Chaji, zamieszkały w Trzebini Mieście, winien jest, że w połowie listopada 1907 w Trzebini, jako piekarz, chleb, a więc przedmiot żywności, do wprowadzenia w handel i obrót przeznaczony, przez niedbalstwo przechowywał w piekarni, pełnej brudu i niechlujstwa, a więc w taki sposób, że spożycie tego chleba zdrowiu ludzkiemu zaszkodzić mogło, czem popełnił przekroczenie z § 14 l. 1 ustawy z 16. stycznia 1896 l. 89 Dz. p. p. ex 1897, za które wedle § 14. tejże ustawy, przy zastosowaniu § 265. u. k., skazany zostaje na grzywnę 10 koron, na ubogich wpłynąć mającą, a w razie jej nieściągal-

ności, na 24 godzin aresztu, nadto wedle § 389. p. k. na ponoszenie kosztów postępowania karnego.

Po myśli § 21. tejże ustawy orzeka się, że wyrok niniejszy ogłoszony będzie dwukrotnie publicznie w „Tygodniku Chrzanowskim“ na koszt zasądzonego.

Chrzanów, dnia 17. grudnia 1907.

Nowiński w. r. *Majchrzycki* w. r.

E 419/8
3

Edykt licytacyjny.

W celu zniesienia współwłasności odbędzie się na żądanie Maryanny z Otrębskich Sudrzykowej z Trzebini w dniu 19. maja 1908 r. o godzinie 9. przed południem w tutejszym Sądzie w biurze Nr. 17. licytacya realności lwh. 160 gm. kat. Chrzanów, składającej się z parceli budowlanej lkat. 349.

Wartość szacunkowa tej nieruchomości jest podana przez współwłaścicieli na 12.000 koron, która to kwota stanowi zarazem najniższą ofertę, poniżej której sprzedaż nie przyjdzie do skutku.

Warunki licytacyjne, które się stwierdza, i odnoszące się do tej nieruchomości dokumenta może każdy, mający chęć kupna, przejrzeć w tutejszym Sądzie, w biurze Nr. 16 w godzinach urzędowych.

Takie prawa, wobec których niniejsza licytacya byłaby niedopuszczalną, należy zgłosić do Sądu najpóźniej przy terminie licytacyjnym, inaczej roszczenia tego rodzaju co do samej nieruchomości nie mogłyby być ze skutkiem podnoszone.

C. k. Sąd powiatowy, oddział V.
Chrzanów, dnia 26. lutego 1908.

Lwów, dnia 10. lutego 1908.

Obwieszczenie.

Kandydaci zawodu leśno-gospodarczego, zamierzający w roku 1908 przystąpić do egzaminu państwowego dla gospodarzy leśnych, winni najpóźniej do 31. marca 1908 wnieść do ck. Namiestnictwa podania, zaopatrzone dokumentami i załącznikami, wymaganymi według przepisów §. 3. rozporządzenia ck. Ministerstwa rolnictwa z 3. lutego 1903 Dz. p. p. Nr. 30., a to kandydaci będący w służbie publicznej we właściwej drodze służbowej, inni zaś za pośrednictwem właściwego c. k. Starostwa, względnie c. k. Dyrekcyi Policyi.

Kandydaci, starający się o uwolnienie od opłaty taksy egzaminacyjnej, mają wnieść równocześnie w tej samej drodze osobne podanie, zaopatrzone świadectwem ubóstwa, wystawionem przez Zwierzchność gminną i potwierdzonem przez Urząd parafialny ostatniego miejsca zamieszkania, a stwierdzającem, stosownie do przepisu §. 23. powołanego rozporządzenia ministeryalnego, względnie §. 14. rozporządzeniu z dnia 14. czerwca 1889 Dz. p. p. Nr. 100, stosunki, przytoczone przez petenta na uzasadnienie własnego ubóstwa, ewentualnie ubóstwa osób, do jego utrzymania prawnie obowiązanych.

Podania po terminie, a więc po dniu 31. marca 1908 wniesione lub niezaopatrzone przepisanymi dokumentami, nie będą uwzględnione.

Z c. k. Namiestnictwa.

L. 1712. Chrzanów, 22. stycznia 1908.

Okólnik.

Według otrzymanych informacyi niejaki Mirko Livadic, ajent, rodem z Kroacyi-Slawonii, rozwija w ostatnich czasach żywą propagandę za wychodztwem do Brazylii i posługuje się w tym celu także pomocą prasy. Ostrzega się najusilniej interesowane koła ludności, aby ajentowi temu, na którego postępowanie wniesiono mnóstwo zażaleń, nie ufały i żadną miarą nie dawały posłuchu jego namowom do wychodztwa do Brazylii.

C. k. Namiestnik Potocki włr.

C. k. radca Namiestnictwa
i kierownik c. k. Starostwa:
Rudzki.

L. 5529. Chrzanów, 22. lutego 1908.

Wskutek reskryptu c. k. Namiestnictwa z dnia 10. lutego 1908 L. IX. 416/52/26 podaję do publicznej wiadomości, że aparaty do oznaczania stanu powietrza, mające szczególniej znaczenie dla rolników, nabywać można po cenie 4 korony u Franciszka Wimmera, poczmistrza w Gunskirchen, Austrya górna.

C. k. radca Namiestnictwa
i kierownik c. k. Starostwa:
Rudzki.

Z c. k. Namiestnictwa.

L. IX. 567/16. Lwów, 10. lutego 1908.

Okólnik

do wszystkich Panów c. k. Starostów i Panów c. k. Dyrektorów Policyi we Lwowie i w Krakowie.

Załączone obwieszczenie o egzaminach państwowych dla kandydatów na gospodarzy leśnych w roku 1908 chciej Pan c. k. Starosta (c. k. Dyrektor) podać natychmiast do powszechnej wiadomości w tamtejszym okręgu urzędowym, a wniesione przez kandydatów podania przedkładać c. k. Namiestnictwu bezzwłocznie, a najpóźniej do 5. kwietnia 1908.

Aby zapobiedz zwłoce w załatwianiu podań i zwracaniu ich do uzupełnienia, poleca się Panu c. k. Staroście (c. k. Dyrektorowi), aby każde podanie przed przedłożeniem c. k. Namiestnictwu zbadał dokładnie co do okoliczności, czy kandydat dołączył wszystkie, w myśl powołanego rozporządzenia ministeryalnego wymagane dokumenta i załączniki, a w danym razie zarządził natychmiast w krótkiej drodze uzupełnienie podania i w tym celu pouczał również kandydatów, w razie zachodzącej potrzeby, o warunkach, od których zawisło przypuszczenie do egzaminu.

Nadto należy, przedkładając podania, donieść wyraźnie, czy nie zachodzą okoliczności, wykluczające kandydata od przypuszczenia do egzaminu, po myśli §. 4., względnie §. 3. powołanych rozporządzeń ministeryalnych, a przy podaniach o uwolnienie od opłaty taksy egzaminacyjnej, czy stosunki, przedstawione w podaniu i świadectwie ubóstwa, są zgodne z prawdą.

W tej ostatniej mierze należy, zwłaszcza w razie zachodzącej wątpliwości, nie poprzestając na przedło-

żonem świadectwie ubóstwa, zasięgnąć także w stosowny sposób informacyi o stosunkach majątkowych petenta, względnie osób, do jego utrzymania prawnie obowiązanych.

Zwraca się wreszcie uwagę na przepis rozporządzenia ministeryalnego z 3. lutego 1903 Dz. p. p. Nr. 30, według którego do każdego podania dołączone ma być równocześnie świadectwo obyczajów, wystawione przez c. k. Władzę polityczną lub Urząd policyjny w miejscu pobytu kandydata.

Za c. k. Namiestnika:
Kleeberg w. r.

Za Redakcyę odpowiedzialny i wydawca: Dr. Wł. Majewski.
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie (ul. Mikołajska 13), pod zarządem A. Szyjewskiego.